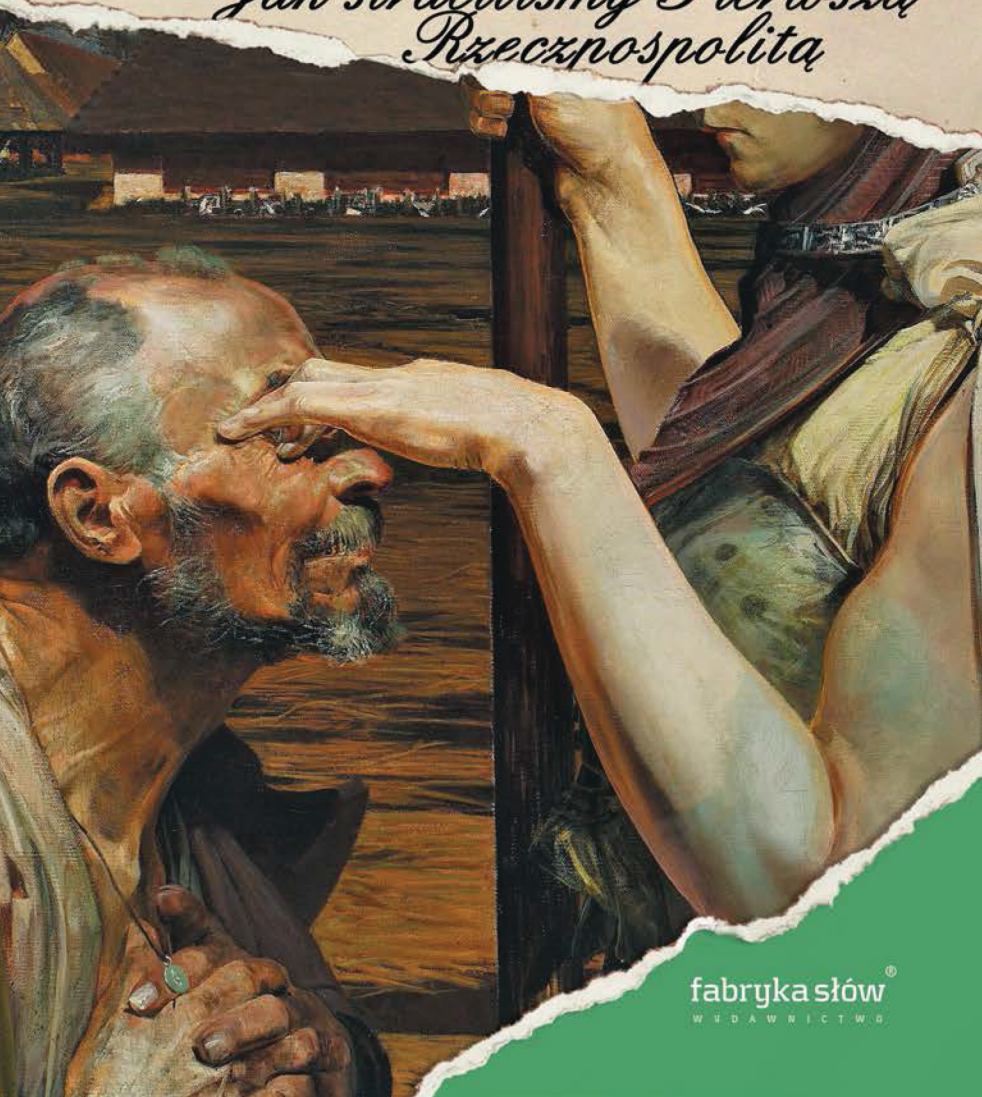


JACEK KOMUDA UPADEK

*Jak straciliśmy Pierwszą
Rzeczpospolitą*



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

UPADEK

*Jak straciliśmy Pierwszą
Rzeczpospolitą*



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

MMXXV



JACEK **K O M U D A**

U P A D E K

*Jak straciliśmy Pierwszą
Rzecznośpolita*

fabryka słów®

WARSZAWA

KRÓTKI PORADNIK RATOWANIA DAWNEJ POLSKI

*O czymże Polska myśli i we dnie, i w nocy?
Żeby sześć zaprzęgano koni do karocy.
Żeby srebrem pachółków od głowy do stopy,
Sługi odziać koralem, burkatelą stropy;
Żeby na paniej perły albo dyjamenty,
A po służbach złociste świeciły się sprzęty; [...]
Żeby w drodze karety, w domu drzwi barwiani
Strzegli z zapalonymi lontami dragani –
O tym szlachta, panowie, o tym myślą księża,
Choć się co rok w granicach swych ojczyzna zwęża,
Choć na borg umierają żołnierze niepłatni,
Choć na oczy widzą jej peryjod ostatni.*

Wacław Potocki

*Stanęło sto tysięcy wojska. Bogu chwała!
Teraz to będzie Polska po Europie brzmiała!
Stanęło sto tysięcy wojska. Są żołnierze.
Bogu chwała! Gdzież oni? Gdzieżby? Na papierze.
Dajmy na wojsko wszystko, połowę mniej więcej!
Bogu chwała! Już i żołd jest na sto tysięcy.
Jedni płaczą, drudzy się śmieją rozrzuwieni:
Są miliony! Gdzież są? W każdego kieszeni.*

Franciszek Zabłocki

11 grudnia 1618 roku, po zawarciu rozejmu w Dywulinie, Rzeczpospolita Obojga Narodów, zwana również I Rzeczpospolitą lub Rzeczpospolitą szlachecką, osiągnęła największy obszar w całej swojej historii. Nikt nigdy nie przeprowadził szczegółowych czy szacunkowych pomiarów powierzchni; przyjmuje się jednak, że terytorium państwa polskiego liczyło wówczas ponad 990 tysięcy kilometrów kwadratowych (ja zaś przypuszczam, że więcej niż milion). Był to wielki kraj we wschodniej Europie, kolos wręcz, położony między dwoma morzami, zwracający uwagę na każdej mapie ówczesnego świata. Już samym ogromem wypychający poza znane granice cywilizacji Wielkie Księstwo Moskiewskie mianujące się „trzecim Rzymem”, czyli dzisiejszą Rosję.

W tych latach Rzeczpospolita rozciągała się od szarych fal północnego wybrzeża Morza Bałtyckiego w Inflantach na terenie obecnej Estonii i Łotwy, aż po szerokie, żyzne czarnoziemy Ukrainy, dolny bieg Dniepru

i sławne Dzikie Pola. Następnie cofała się ku zachodowi, aż do Karpat, omijając wzdłuż Dniestru Mołdawię, w której ścierały się wpływy polskie i tureckie. Wtedy władał nią wierny sułtanowi gospodar Radu Mihnea, zmuszony jednak wkrótce do ustąpienia tronu Kacprowi Grazzianiemu, który poddał się królowi Polski i wielkiemu księciu litewskiemu z Bożej łaski Zygmuntowi Wazie, trzeciemu tego imienia.

Dalej granica wiodła lesistym Bieszczadem i skalnymi Tatrami aż na Śląsk, przy czym na południe od Nowego Sącza tworzyła szereg wypustek i obszarów oderwanych od Rzeczypospolitej. To Spisz z Lubowlą, dawny „zastaw spiski”. Dalej na zachód omijała Śląsk i wyginała się ku północy, obchodząc Wielkopolskę, zagarniając ziemię łęborsko-bytowską, czyli dwa miasta i tereny lenne Rzeczypospolitej. Następnie granica dochodziła znowu do Bałtyku. Niejako wewnątrz obszaru Rzeczypospolitej Obojga Narodów zamknięte były dwa kolejne terytoria lenne: Księstwo Pruskie oraz Księstwo Kurlandii i Semigalii z autonomiczną ziemią piltyńską.

Ogromny kraj wielu barwnych kultur, zawierający w sobie prawie wszystkie państwa tworzące dziś Europę Wschodnią. Tygiel ludów: inflancko-niemieckiego, żmudzkiego, litewskiego, ruskiego, Kozaków zaporoskich, Tatarów, Turków, Ormian, Greków, Żydów, Niemców i Olędrów, Francuzów i Szkotów, Irlandczyków i Węgrów, Szeklerów, Hucułów, Łemków, Bojków, Mołdawian i Wołochów, a przede wszystkim – Polaków i Litwinów.

Rzeczpospolita powstała po unii polsko-litewskiej w Lublinie w 1569 roku z dwóch państw: Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jej władca no-

sił tytuł króla Polski (a nie Rzeczypospolitej!) i wielkiego księcia Litwy. Terytorialnie dzieliła się na Koronę, czyli tereny dawnej Polski, i Litwę oraz inne wspomniane przed chwilą lenna i terytoria zależne. Podzielona była na cztery wielkie prowincje: wielkopolską, małopolską, litewską i inflancką.

Oba państwa tworzące federację miały wspólnego króla, wspólny sejm, herb, wspólną monetę i politykę zagraniczną. Odrębne były skarby oraz wojska wraz z ich dowódcami – hetmanami litewskimi i koronnymi. Odrębne pozostawały również prawa i niektóre przywileje. Czy owo państwo można jednak nazwać Polską? Cóż, w dzisiejszych czasach to nasz kraj uważa się za spadkobiercę i depozytariusza dawnej wielkiej Rzeczypospolitej. Polak żyjący w XVII wieku całą ją, a przynajmniej Koronę, uznawał za Polskę. Dla Litwina jednak czy Rusina z części prowincji małopolskiej zwanej Ukrainą była to... właśnie Rzeczpospolita. Mieszkaniec Wielkiego Księstwa częściej uważał się za Litwina niż za Polaka, podobnie jak mieszkaniec Mazowsza – za Mazura. Prawosławny szlachcic ze wschodu – za Rusina, mieszkańca Ukrainy, ale – właśnie – również obywatela Rzeczypospolitej. Przez cały czas jej istnienia elity litewskie i ruskie, szlachta i mieszczaństwo, ulegały powolnej polonizacji. Jednak elementem spajającym Rzeczpospolitą były prawa i przywileje stanu szlacheckiego, wspólna wolność szlachecka, wspólne prawo głosu, wolność wyznania i sumienia, wspólnota interesów oraz wspólne zagrożenia. Wśród tych ostatnich były dwa wielkie: Turcja wraz z podlegającymi jej ordami tatarskimi i Moskwa – obywatele Litwy i Rusi mogli wszak liczyć tylko na pomoc i opiekę króla polskiego – i dwa małe:

Szwecja i potężniejsza, pasożytująca na ciele Rzeczypospolitej, Brandenburgia razem z Prusami.

Po 1618 roku Rzeczpospolita już tylko się kurczyła. U schyłku stulecia, po pokoju w Karłowicach, liczyła zaledwie 741 tysięcy kilometrów. Do końca XVIII wieku znikła z mapy Europy, wymazana została nie tylko pamięć o niej, ale i jej nazwa. W wyniku dobrze nam znanych, złowrogich rozbiorów przestała istnieć. Wspomnienie tych wydarzeń po dziś dzień rozdziera serca rozmiłowanych w historii Polaków, ale również coraz częściej współczesnych Litwinów, Białorusinów i niektórych Ukraińców.

Jak straciliśmy to wszystko? Jak to się stało, że upadło tak wielkie, dumne i potężne państwo? Państwo zadziwiające świat swoimi wolnościami i kulturą. Państwo sławne z wielkich królów, dumnych hetmanów, skrzydlatych husarzy, pałaców i dworów. Państwo, które stworzyło własny styl życia, modę, cywilizację?

W 1618 roku Rzeczpospolita prowadziła wojny na trzech teatrach operacyjnych. W Inflantach walczyła ze Szwedami armia hetmana polnego litewskiego Krzysztofa II Radziwiłła, zawierającego właśnie wtedy układ pod Karkus. Pod Moskwą stała druga armia dowodzona przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, który miał odzyskać tron dla królewicza Władysława, ogłoszonego moskiewskim carem. Na południu, pod Oryninem koło Kamieńca Podolskiego, hetman Stanisław Żółkiewski odpierał, niestety nieudolnie, atak Tatarów, co stało się przyczyną gromów rzucanych na siwą głowę dowódcy.

Dlaczego 176 lat później, 18 listopada 1794 roku, wycofująca się z zajętej przez wojsko moskiewskie War-

szawy armia Rzeczypospolitej uległa rozpadowi pod Radoszycami w Radomskim, osaczona przez trzy wrogie armie? A ostatni naczelnik powstania kościuszkowskiego Tomasz Wawrzecki, prezydent stolicy Ignacy Zakrzewski oraz czterej generałowie zostali przez Aleksandra Suworowa „zaproszeni” z powrotem do Warszawy i odprowadzeni, oczywiście, pod konwojem rosyjskich żołnierzy?

Dlaczego to wszystko się stało?

Starając się odpowiedzieć na to pytanie, historycy piszą ogromne syntezы dziejów polskich od X do XX wieku. Elaboraty, analizy, upstrzone przypisami i historycznymi dygresjami. My pójdźmy inną drogą. Zamiast rozpamiętywać rok po roku zwycięstwa i klęski I Rzeczypospolitej, przyjrzyjmy się rządzącym nią mechanizmom. I wyciągnijmy na światło dzienne pierwsze, powtarzające się coraz częściej błędy, kłopoty i mroczne karty systemu politycznego Korony i Litwy. Sprawdzmy, kiedy na gmachu tego państwa pojawiły się pierwsze rysy. I kto wkładał kije w szprychy naszego koła historii.

Oto książka o naszej narodowej tragedii; wyszła spod pióra historyka z wykształcenia, ale przede wszystkim pisarza, obdarzonego, śmiem twierdzić, wyobraźnią, której brakuje wielu historykom. Oni są jak czeladnicy; żyją w feudalnej zależności – terminatora, ucznia, mistrza, pozostają w świecie Autorytetów, tego, co jest dopuszczalne, a co nie, co wolno magistrówi, a co doktorowi, na co zaś może pozwolić sobie tylko belwederski profesor. Ja natomiast jestem wolnym twórcą, jak szlachcic zaściankowy z Podlasia czy Rusi Czerwonej, wzruszający ramionami na dworskie umizgi i czołobitność. Rozkładam zatem brutalnie na części system republikański

dawnej Rzeczypospolitej, sprawdzam, gdzie pojawiają się w nim pierwsze problemy. Po czym, co najważniejsze, stawiam diagnozę. Czy trafną – to pozostawiam do ciekliwości Czytelnika.

Udzielam porad – krótkich, ale treściwych – co trzeba było zrobić w danej chwili załamania, aby uniknąć klęski. Jak naprawić określoną sytuację, aby uchronić się przed nieszczęściem. Nie zawsze odpowiedzi, które daję, są zgodne z realiami epoki. Historycy zakrzykną: ale tego nie dało się wówczas – w XVII, w XVIII wieku – przeprowadzić, wymyślić! Oczywiście, tyle że niniejsza książka nie jest podręcznikiem historii ani pracą popularnonaukową. To poradnik wyjścia z kłopotów politycznych, który ma zmusić nas wszystkich dzisiaj, tu i teraz, w XXI wieku, do niestandardowego i twórczego myślenia, poza sferą polityki, wiedzy i świadomości historycznej, aby znaleźć podobne rozwiązania dla naszych współczesnych problemów politycznych i dać do zrozumienia, że czasem trzeba wyjść poza czasy, w których się żyje, by zdać sobie sprawę, jakie będą konsekwencje wydarzeń rozgrywających się na naszych oczach.

Nieprzewidywalność i irracjonalność historii

Historia magistra vitae est – napisał dwa tysiące lat temu Cyceon, rzymski mówca, prawnik i polityk. Mylił się: historia, jak pokazują ostatnie wydarzenia, nigdy nikogo niczego nie nauczyła. Mijają tysiące lat istnienia ludzkiej cywilizacji, a politycy i wodzowie popełniają ciągle te same błędy. Uważny obserwator i znawca historii bez trudu dostrzeże powtarzające się motywy i wydarzenia, jakby czas cofał się i ponawiał, niczym powracająca mor-

ska fala. Znając historię, a przede wszystkim jej mechanizmy, można przewidzieć, co stanie się w przyszłości, dostrzec zbliżające się zagrożenia i zawczasu obmyślić ratunek.

Czym bowiem są mechanizmy historii? Odpowiedzią na to pytanie zajmuje się nauka filozoficzna zwana historiozofią, rozwijana, odkąd wynaleziono pismo. Ludzkość, począwszy od Owidiusza, przez świętego Augustyna, a skończywszy na Heglu, Marksie, a nawet Słowackim i Mickiewiczu, tworzyła rozmaite teorie i sposoby myślenia o historii. I tak mamy w filozofii historii nurt chrześcijański, traktujący historię jako proces, którego kołem napędowym jest dążenie do zbawienia. Mesjanizm obecny w judaizmie głosi nadejście nowej wspaniałej epoki i przyjsie Mesjasza. Mesjanizm polski głosił bardzo podobne idee: przynależności do narodu wybranego i uzyskania tym samym wyższości – przynajmniej moralnej – nad zaborcami. Inne teorie prowadzą prosto do filozofii niemieckiej – Hegla, Fichtego i Schellinga. Niebezpieczna marksistowska wizja dziejów, materializm historyczny, zakłada wieczny konflikt między zwalczającymi się klasami społecznymi, bijącymi się o dostęp do środków produkcji. Tutaj jednak wchodzimy w filozofię, która dla potrzeb tej pracy jest kompletnie zbędna. Wyjaśnijmy jednak pokrótce, bez tworzenia karkołomnych teorii naukowych, co według autora książki tworzy historię ludzkości. Są to:

Trzy wielkie i dwa małe elementy

Do schematu tego zaś dorzucić możemy dowolną teorię filozoficzną. Zaczniemy zatem od stwierdzenia, że proces dziejowy tworzą przede wszystkim same

społeczności i grupy w ich obrębie, niezależnie od tego, czy nazwiemy je stanami, warstwami, czy elitami. W ciągu wieków jedne grupy społeczne dochodziły do władzy, aby potem ją stracić. Inne również o nią walczyły, przegrywały, zdobywały ją, a w wielu przypadkach podporządkowywały się władzy jednostki. W I Rzeczypospolitej uprzywilejowaną pozycję zajęła szlachta, która wymuszając na królach ustępstwa, zbudowała sobie państwo według swoich potrzeb. We Francji stan trzeci, czyli mieszczenie i chłopci, przejął władzę w wyniku rewolucji, narzucając arystokracji i księżom, czyli stanom pierwszym i drugim, ustanowienie równych praw dla wszystkich obywateli.

Przemiany społeczne zachodziły już w społeczeństwach starożytnego Rzymu i Grecji. W słowiańskiej społeczności protoplastów Polaków pomiędzy X a XIV wiekiem zaszła prawdziwa rewolucja. Początkowo społeczeństwo to składało się z ludzi zwanych „wolnymi” – posiadaczy gospodarstw (żrebów), odpowiednika dzisiejszej klasy średniej, jak i z możnych – bogatych i wpływowych ziemian, zwykle pełniących urzędy na książęcym i królewskim dworze. Częścią społeczeństwa byli ponadto niewolnicy – zależni od obu wspomnianych warstw lub będący ich własnością i pracujący na ich dobrobyt, a także ludność służebna, przywiązana do ziemi, oraz kapłani. Do wspomnianego XIV wieku zaszła w tym społeczeństwie rewolucja: część wolnych, obdarowanych przez książąt i królów prawem rycerskim, zmieniła pozostałą część wspomnianej grupy w niewolnych, czyniąc z nich chłopów i narzucając im w kolejnych latach rentę odrobkową, czyli pańszczyznę. Jednocześnie w miejsce kapłanów

pojawiło się duchowieństwo, a możni z czasem przedzierzgnęli się w potężną i wpływową magnaterię.

Dążenia pewnych grup społecznych trudno jest zatrzymać – trochę łatwiej zaś je spowolnić lub przyspieszyć. Jeśli ogromna grupa społeczna ma jakieś wymagania albo walczy o władzę, to wybucha rewolucja. Jeśli ma poczucie krzywdy – wybierze na przywódców niebezpiecznych demagogów. Na tej właśnie zasadzie nie sposób było zatrzymać zdarzeń, takich jak: rewolucja francuska, rewolucja bolszewicka czy I i II wojna światowa, kiedy to społeczeństwo niemieckie, czując się skrzywdzone wskutek przegranego przez Niemcy konfliktu zbrojnego z lat 1914–1918, poparło masowo Hitlera, który wkrótce rozpętał następną wojnę. Gdyby zatem Hitler nie stanął na czele Republiki Weimarskiej i nie przekształcił jej w złowrogą III Rzeszę, zapewne uczyniłby to ktoś inny.

Niestety grupy społeczne łatwo jest kontrolować – roztoczyć przed nimi miraż, za którym pójść jak ślepcy za głosem proroka, albo zamknąć w bańce medialnej. Wmówić im potrzeby, których nie mają, lub przekonać, że reformy są zbędne. Albo że ludzie są wspaniali, a świat najdoskonalszy. Zajmuje się tym dziś inżynieria społeczna, działająca między innymi poprzez media społecznościowe. Kiedyś jej funkcję spełniała propaganda, potem – środki masowego przekazu.

Grupy społeczne mogą także wymierać; jeśli bogate społeczeństwo ulega rozkładowi, nie rozmnażając się i nie rozwijając, zostanie zastąpione lub wręcz starte przez inne grupy dążące do władzy i bogactwa, tak jak starożytni Rzymianie przez Germanów. Zna bowiem ktoś dziś jakiegoś Rzymianina? Znał będzie za 200 lat Europejczyka?

Postęp techniczny i klimat

Drugim ogromnie ważnym mechanizmem kształtującym dzieje jest postęp techniczny – nowe wynalazki umożliwiają przemiany społeczne, poszerzają horyzonty myślowe, ale także, niestety, pomagają je ograniczać. Tak oto wynalazek druku ułatwił reformację, a odkrycia geograficzne na przełomie XV i XVI wieku zamknęły epokę średniowiecza. Powszechność prasy i zastosowanie ideologii pozwoliły w XIX i XX wieku kontrolować masy ludzkie, co doprowadziło do I wojny światowej, komunizmu i faszyzmu. Z kolei telewizja, Internet i media społecznościowe zmieniły oblicze ludzkości w XXI wieku.

Ostatnim czynnikiem decydującym o dziejach świata są katastrofy i przemiany klimatyczne. Oziębienia i ocieplenia klimatu potrafiły zniszczyć całe narody, zaprzepaścić reformy albo przeciwnie – przyspieszyć postęp techniczny. Tak zwana mała epoka lodowcowa trwająca od około 1300 do 1850 roku spowodowała serię wojen w Europie – w tym wojny północne, w które zaangażowana była dawna Rzeczpospolita. Być może też zapoczątkowała upadek majątków średniej szlachty i wzmocnienie roli magnatów. Wybuch wulkanu w Ameryce Południowej na początku XVII wieku wywołał pierwszy wielki głód w Moskwie, który z kolei przyczynił się do nastania wielkiej smuty. Nadzwyczajnie śnieżne i mroźne zimy w latach 40. XX stulecia zdecydowały o klęskach armii niemieckiej pod Moskwą i Stalingradem. W przeszłości zmiany klimatyczne lub katastrofy miały wpływ na upadek antycznych cywilizacji, migracje i rozpad społeczeństw. Susze i pożary na stepach Azji spowodowały inwazję Hunów na bar-

barzyńskie ludy Europy Wschodniej, a w jej efekcie – wędrówkę ludów i upadek Cesarstwa Rzymskiego na zachodzie. Aspektów klimatycznych w historii świata nie można więc lekceważyć.

Dwa małe elementy

Pozostały jeszcze dwa mniejsze czynniki. Pierwszym z nich są zdarzenia, które nazywam roboczo „wyzwalaczami” woli grup społecznych, takie jak wybuch, iskra rzucona na proch, po której następuje wojna, klęska, rewolucja albo też jej kres. Pierwsza wojna światowa musiała wybuchnąć, ale jej wyzwalaczem był zamach na arcyksięcia austriackiego Ferdynanda w Sarajewie w 1914 roku. W 1648 roku wyzwalaczem powstania kozackiego, które wstrząsnęło I Rzeczpospolitą, stał się targ podstarościego czechryńskiego Daniela Czaplińskiego z Bohdanem Chmielnickim – przyszłym hetmanem Kozaków. Spalenie Jana Husa w 1415 roku i późniejsza defenestracja praska wywołały wojny husyckie w Czechach. Druga defenestracja praska, czyli wyrzucenie przedstawicieli cesarza z ratusza w Pradze w 1618 roku, rozpoczęła wojnę trzydziestoletnią.

Ostatnim, ale bardzo ważnym czynnikiem mogącym przestawić zwrotnicę dziejów, są oczywiście wybitne jednostki. Zarówno dobre, jak i złe. Demagogdy żądni władzy, tacy jak Hitler czy Stalin, wywołali już niejedną wojnę, podczas gdy postacie godne i prawe, jak prezydent USA John F. Kennedy, który w 1962 roku zakończył kryzys kubański, potrafiły cofnąć świat znad granicy wojny, w przypadku przywołanego amerykańskiego przywódcy – wojny nuklearnej. Czasem też zwykli, myślący zdroworozsądkowo ludzie potrafili przestawić zwrotnicę

historii prawie w ostatnim momencie, jak podpułkownik armii sowieckiej Stanisław Pietrow, który zapobiegł wybuchowi III wojny światowej, kiedy w 1983 roku otrzymał informację o wystrzeleniu kilku amerykańskich pocisków balistycznych z głowicami jądrowymi i przyjął ją słusznie za błąd systemu. I dzięki temu nie wybuchła światowa wojna atomowa.

Powróćmy jednak do I Rzeczypospolitej. Wszystkie powyższe elementy będziemy brać pod uwagę w naszych rozważaniach nad przyczynami jej upadku, jak i obmyślać środki, dzięki którym można by ją było wówczas uchronić.

Zacznijmy jednak od geopolityki, czyli spróbujmy dawną Koronę i Litwę zmierzyć i zważyć, umieścić na mapie geopolitycznej Europy w przedziale czasowym, o którym będę pisał, a zatem w okresie od unii lubelskiej w 1569 roku do początków upadku państwa, kiedy przestało ono prowadzić samodzielną politykę, czyli u zarania XVIII wieku.

RZECZPOSPOLITA NA GEOPOLITYCZNEJ SZACHOWNICY EUROPY

Przyjrzyjmy się Rzeczypospolitej szlacheckiej na mapie XVII-wiecznej Europy. I jednocześnie zadajmy pytanie: czy biorąc pod uwagę ówczesną sytuację geopolityczną, system sojuszy i przewagi sąsiadów, wykorzystano wszystkie szanse rozwoju i możliwości budowania naszej siły? Jakie w ogóle w układzie politycznym tamtych czasów były kierunki prowadzenia geopolityki Polski? I jakie mogły być?

Klejnoty Korony i Litwy

Spróbujmy najpierw ustalić, gdzie znajdowały się ziemie o kluczowym znaczeniu. Takie, mówiąc dzisiejszym językiem: rdzenie, a staropolszczyzną: klejnoty Korony i Litwy, prowincje będące najważniejszym źródłem bogactwa i siły Rzeczypospolitej, jej rodowe srebra, bez których stawała się żałosnym, okaleczonym przez wrogów kikutem. Posłużmy się źródłami ekonomicznymi, to znaczy rejestrami podatków, i wykorzystajmy prace

Anny Filipczak-Kocur *Skarb koronny za Zygmunta III Wazy* i Romana Rybarskiego *Skarb i pieniądz za Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III*. W dawnej Polsce o zamożności prowincji świadczyły bowiem wpływy z dwóch podatków. Pierwszym z nich był podatek łanowy, płacony przez szlachtę, chłopów i duchownych. Jego wysokość pokazuje zamożność danej ziemi – im więcej odprowadzała do skarbu, tym więcej było tam folwarków, zagrod, łąnów, a więc zagospodarowanych gruntów. Drugą z tych danin było podymne – podatek od nieruchomości, domów, dworów, kuźni, młynów itd., mówiący wiele o uprzemysłowieniu badanego terytorium.

Spróbujmy porównać ze sobą regiony Korony i Litwy, korzystając na przykład z informacji o wpływach podatkowych z 1629 roku. Rezultaty są ciekawe: najbogatsze ziemie to rejony naszej współczesnej Polski! Województwo krakowskie płaciło 23 tysięcy łanowego i 36 tysięcy podymnego, poznańskie i kaliskie (dzisiejsza Wielkopolska) – 29 tysięcy łanowego i 39 tysięcy podymnego. Sandomierskie odpowiednio – 26 i 28 tysięcy. W tym samym czasie województwo ruskie, obejmujące prawie całe dzisiejsze Podkarpacie, ziemie lwowską, halicką i chełmską – dawało tylko 7,7 tysiąca łanowego i 21 tysięcy podymnego.

Im dalej na wschód, tym województwa są biedniejsze. Wołyńskie, większe dwukrotnie od sandomierskiego, płaci 15 tysięcy łanowego i aż 54 tysiące podymnego. Podolskie – odpowiednio 5 i 16 tysięcy, a braćwskie jeszcze mniej. Ciekawe, że w 1629 roku najwięcej podatków zapłaciło... Mazowsze w dzisiejszych granicach geograficznych. Województwo mazowieckie razem z płockim i rawskim zasililo skarb ponad 40 tysięcy ła-

nowego i 52 tysiące podymnego; więcej niż wołyńskie, podolskie, a nawet Wielkopolska; pamiętajmy również, że XVII wieku Warszawa nie zawiązała jak dziś statystyk!

Porównanie wydatków Korony na przygotowanie wojny ze Szwecją w 1635 roku wygląda podobnie. Najwięcej wprawdzie zapłaciło województwo ruskie, po nim kijowskie z czernihowskim, jednak następne są: poznańskie, krakowskie, sandomierskie. Wpływy z geograficznego Mazowsza, liczonego z rawskim i płockim, przewyższają te z kijowskiego: 167 tysięcy złotych, podczas gdy Kijowszczyzna dała 164 tysiące, przy czym, co warto podkreślić, była ona większa niż Wielkopolska, Kujawy i Mazowsze razem wzięte, ogromny kawał ziemi od Kijowa sięgający na południe aż po Dzikie Pola i chanat krymski, a na wschodzie – do granicy z Moskwą.

Kresowych województw Rzeczypospolitej nie można nie doceniać – w latach spokoju rozwijały się szybko. Co chwila jednak doświadczały wojen, tatarskich najazdów i kozackich powstań, co powodowało zniszczenia i spadek zamożności. Jak podaje Roman Rybarski, na początku XVII wieku udział tych województw w wydatkach państwa wynosił nawet 41 procent, podczas gdy w drugiej połowie stulecia, po zagarnięciu części tych terenów przez Moskwę i Turków, spadł do 23 procent. Jak sytuacja przedstawiała się na Litwie? Pobory podymnego i głównego pokazują, że najbogatsze były: gęsto zaludniona Żmudź, okolice Nowogródka, Brześcia Litewskiego i Grodna. A więc dzisiejsza zachodnia Białoruś.

Wspomniane dzisiejsze prowincje Polski, zachodniej Białorusi i obecna Litwa stanowiły w XVII wieku rdzeń Rzeczypospolitej, niezniszczony, gęsto zaludniony i cieszący się spokojem. Nikt tu nie wpadał z ogniem i mieczem,

czasem trafił się zajazd, częściej rąbanina szlachecka, pojedynek lub zwada. W Wielkopolsce i Małopolsce nie prowadzono dużych działań wojennych od czasu wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami w 1385 roku aż do potopu szwedzkiego w roku 1655! Dlatego spustoszenie tych klejnotów – na Litwie w czasie wojny polsko-moskiewskiej w 1655 roku, a pozostałych w okresie szwedzkiego najazdu – oznaczało cios zadany w całą Rzeczpospolitą.

Ten schemat pokazuje też niezbiecie, że najważniejszym obszarem spajającym dawne państwo polsko-litewskie nie były mityczne Kresy, ale tereny dzisiejszej Polski. To Wielkopolska z Małopolską i Mazowszem płaciły najwięcej do wspólnej kasy, dostarczały wielu zawodowych żołnierzy, były ostoją państwa. I jego ostatnią opoką.

Klucze do Korony i Litwy

Na geopolitycznej mapie istniały punkty i regiony o znaczeniu strategicznym. Ich strata oznaczała ograniczenie polityki dyplomatycznej i militarnej na różnych obszarach. Nazwijmy je „kluczami” do Korony i Litwy. Idąc od zachodu, najważniejszym kluczem były Prusy Królewskie i Gdańsk – tamtędy przechodził eksport zboża, drewna i innych surowców. A pamiętajmy, że wszystkie wymienione wcześniej „klejnoty” Korony leżały nad Wisłą i były związane ze wspomnianym obszarem szlakami handlowymi. Pod koniec XV wieku wywożono przez Gdańsk 10 tysięcy łasztów rocznie, a na początku XVII – już ponad 200 tysięcy! Tu znajdował się więc klucz do skrzyni ze szlacheckimi i mieszczańskimi dostatkami.

Gustaw Adolf, król Szwecji, wiedział doskonale, że zajmując Inflanty w 1621 roku i atakując Prusy Królew-

skie w pięć lat później, chwyta Rzeczpospolitą za gardło. Przejęcie przez wroga tej prowincji stwarzało zagrożenie dla klejnotów Korony. Co więcej: ponieważ droga wiślana dla spławiania zboża, drewna i innych towarów była niemożliwa do ominięcia, pojawiała się niebezpieczeństwo, że agresor będzie bogacił się na handlu kosztem Rzeczypospolitej – jak Szwecja po rozejmie w Starym Targu przyznającym jej prawo pobierania cła w Prusach. Kolejnym zagrożeniem dla Gdańska zaczęło się stawać Księstwo Pruskie, które po 1657 roku uniezależniło się od Rzeczypospolitej.

Jak Gdańsk był kluczem dla Korony Polskiej od północy, tak dla Litwy była nim Ryga, dająca kontrolę nad Dźwiną – rzeką odcinającą Inflanty od Korony i Litwy. Zdobyta w wyniku paktu wileńskiego w 1561 roku, została utraczona w 1621 roku na rzecz Szwecji i nigdy nieodzyskana; jednak nie oznaczało to jeszcze upadku Rzeczypospolitej.

I wreszcie najważniejszym miejscem był Smoleńsk, klucz do całej polityki wschodniej. Gród położony we „wrotach smoleńskich”, gdzie ramiona Dniepru i Dźwiny tworzą charakterystyczny przesmyk. Ten, kto miał miasto-twierdzę w ręku, zyskiwał kontrolę nad drogą do Moskwy, odpychał i zatrzymywał jej siły na granicach. Spoglądając zaś od strony państwa carów, widzimy, że Smoleńsk otwierał drogę na przestrzenie Litwy (dzisiejszej Białorusi) i dalej – Polski. Litwa straciła go w 1514 roku, a odzyskała już jako Rzeczpospolita w 1611. Niestety miasto to stracono znowu, już na zawsze, w 1654 roku, a to dało moskiewskim carom łatwy dostęp do znacznej części Niziny Wschodnioeuropejskiej; do Przedpolesia złożonego z równin: Nadbużańskiej, Środkowoberezyńskiej i Orszańsko-Mohylewskiej.

A to wszystko wrota do Wilna i Warszawy.

Kolejnym kluczem była Ukraina – zapewniająca kontrolę nad szlakami biegnącymi do wybrzeży Morza Czarnego, odsuwająca na wschód granicę z Moskwą i przyjmująca większość ataków Tatarów. Ziemia obiecana dla szlachty, Żydów i śmiałych ludzi, jednocześnie niestety obszar o ograniczonych szlakach handlowych. Dniepr, czyli naturalna droga spławu towarów, był zablokowany – najpierw przez porohy w dolnym biegu, a potem przez obecność Turków, obsadzających Tawań i Oczałów u jego ujścia, i Tatarów. Podobnie miała się rzecz z Dniestrem – przegradzanym licznymi skałami, kończącym się w pobliżu Akermanu pozostającego pod kontrolą chanatu krymskiego.

Ukraina nie była kluczowym obszarem operacyjnym dla wojen z Moskwą, gdyż w XVII wieku, jak i dzisiaj, błota poleskie dzieliły wschodnie ziemie państwa na dwa teatry – białoruski i ukraiński. Główne ataki Moskwy szły przez „wrota smoleńskie”, tak jak uderzenie na Smoleńsk w 1632, późniejsze w 1654 oraz wielka wyprawa w 1660 roku. Szlak południowy, przez Ukrainę, był o wiele dłuższy i bardziej niebezpieczny. Jedynie Dymitrowi Samozwańcowi udało się tędy przejść, miał on jednak poparcie mieszkańców Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Klęskę poniósł tu Jan Kazimierz w wyprawie z lat 1663–1664, szukając sposobu na ominięcie Smoleńska.

W kampaniach wojennych połowy XVII wieku Ukraina była o wiele ważniejszym kluczem dla strony polsko-litewskiej niż dla moskiewskiej. Jej zajęcie dawało bowiem duże dochody i unicestwiała państwo kozackie Chmielnickiego, które powstało nad Dnieprem. Stąd

brały się w kampaniach 1654 i 1655 roku duże rozbieżności – większość sił skierowano na południe, nad Dniestr, a nie na pomoc Litwie. Spowodowało to utratę Smoleńska i wielu miast w Wielkim Księstwie.

I wreszcie klucz do zawładnięcia południem kraju: Kamieniec Podolski, strzegący szlaków handlowych na południe – do Mołdawii, Wołoszczyzny i Turcji. Arcyważna twierdza zapewniająca panowanie nad dorzeczem Dniestru i blokująca drogę w głąb Rzeczypospolitej. Klucz do południa kraju numer cztery, po Gdańsku, Rydze i Smoleńsku.

Po 1654 roku pojawił się jeszcze jeden umocniony punkt na mapie Ukrainy – Kijów. Moskwa, zawarłszy z Chmielnickim ugodę perejasławską, obsadziła to miasto wojskiem i przekształciła je w potężną twierdzę mającą nie tylko bronić okolicy przed atakiem Polaków, ale także panować nad zhołdowaną Kozaczyzną zaporoską.

Kierunki geopolityki

Kontrolując ogromne obszary Niziny Wschodnioeuropejskiej, Rzeczpospolita mogła prowadzić politykę na trzech wielkich teatrach operacyjnych i kilku małych, którymi były Rzesza, Węgry i Śląsk. Na początek zajmemy się tylko największymi. Pierwszym obszarem było wybrzeże Bałtyku – polityka zdobycia portów, kolejnych strategicznie ważnych kluczy do Korony i Litwy. Zapoczątkowano ją w XV wieku po likwidacji zakonu krzyżackiego i przyłączeniu Gdańska, a w 100 lat później – po przejęciu państwa zakonu kawalerów mieczowych i zajęciu Inflant. Rzeczpospolita zderzyła się na tym kierunku z polityką Szwecji, a także Moskwy i – częściowo –

Danii. Były dwie główne przyczyny wojny ze Szwedami. Po pierwsze dążenie Szwecji do uczynienia z Bałtyku własnego „jeziora” – dla kontrolowania przepływu towarów z Rzeczypospolitą i Moskwy. Po drugie rywalizacja obu gałęzi rodu Wazów, z których Zygmunt III Waza i jego synowie władali Rzeczpospolitą, a syn Karola IX Sudermańskiego, który odebrał mu tron, i jego następcy – Szwecją.

Jakkolwiek Rzeczpospolita do połowy XVII wieku mniej lub bardziej skutecznie zdobywała ziemie zakonu kawalerów mieczowych i broniła swoich zdobyczy, to niewiele mogła, niestety, uczynić samej Szwecji, a przede wszystkim nie była zdolna zagrozić jej terenom odgrodzonym Morzem Bałtyckim. Powód był prosty: brak floty i funduszy na nią. Podczas gdy Szwecja posiadała nawet do 100 okrętów wojennych i pomocniczych, Rzeczpospolita z trudem wystawiała 10–15. Przyczyna leżała w tym, że budowa okrętów kosztowała ogromne pieniądze, które były potrzebne na wojsko utrzymywane na innych teatrach. Galeon wojenny o pojemności 200–270 łasztów kosztował przed połową XVII wieku od 40 do 60 tysięcy złotych, czyli równowartość rocznego żołdu dobrej chorągwi husarskiej. Tyle że 10 chorągwi husarskich stanowiło znaczną siłę w boju (19 miał pod Tczewem hetman Stanisław Koniecpolski w 1627 roku), podczas gdy 10 okrętów wojennych nie miało szansy z flotą szwedzką, pomijając sytuacje, kiedy działano z zaskoczenia, jak bitwa pod Oliwą, gdzie 10 polskich galeonów, pinas i fluit zaatakowało i pobiło 6 większych okrętów szwedzkich.

Niestety, był i drugi powód sprawiający, że szlachta nie widziała sensu w utrzymywaniu floty. Bałtyk stano-

wił zamknięty i bardzo niebezpieczny akwen morski. Zamknięty – bowiem wyjście z niego blokowała Dania pobierająca cła na cieśninach i panująca niepodzielnie nad Sundem. Był to zresztą powód długotrwałych i krwawych wojen ze Szwecją. Flota polska, droga, świeżo sformowana, byłaby zamknięta jak w butelce z silniejszą i bardziej doświadczoną armadą szwedzką, a dodatkowo wystawiona na działanie sztormów i burz, które co roku zbierały swoje żniwo. Dość powiedzieć, że kiedy w sierpniu 1598 roku król Zygmunt III Waza, chcąc odzyskać Szwecję, gdzie jego stryj Karol Sudermański podniósł bunt, zgromadził znaczną jak na północne warunki armadę – 85 statków – najpierw na skutek sztormów stopniała ona do 50 jednostek, a potem została rozproszona, rozbita na skałach lub poddała się Szwedom. Nigdy już żaden władca Polski i Litwy nie zdołał zebrać nawet w połowie tak dużych sił morskich.

Od początku XVII wieku Rzeczpospolita w kilku wojnach o Inflanty i Prusy Królewskie obroniła część posiadłości: Kurlandię, Żmudź i Prusy, jednak straciła Inflanty z Rygą. Nie była też w stanie zapobiec szwedzkiemu zagrożeniu od końca wojny trzydziestoletniej. Bałtycki teatr operacyjny był piętą Achillesa Korony i Litwy – stanowił niejako tylne drzwi, za którymi zebrać mogła się znaczna potęga szwedzka; jej gromadzeniu się nie sposób było zapobiec, a w każdej chwili mogła zadać cios w plecy – jak w roku 1655, kiedy król Karol X Gustaw uderzył od tyłu na Rzeczpospolitą zajęętą wojną z Moskwą i Kozakami. Korona poniosła wielkie straty; w czasie potopu zniszczone zostały klejnoty nad Wisłą – obszar rdzeniowy nietknięty wojną od ponad 200 lat!

Starcie z Moskwą

Najważniejszym kierunkiem był jednak wschód, gdzie polityka naszego państwa zderzała się z dążeniem Księstwa Moskiewskiego do zjednoczenia ziem dawnej Rusi, z których zachodnia ich część została zajęta przez Litwę, a potem wchłonięta przez Rzeczpospolitą. Dla Moskwy Litwa była największym wrogiem, gdyż po pokonaniu ostatnich chanatów tatarskich carowie realizowali doktrynę przebiccia się na Zachód, będący źródłem nowinek technicznych i bogactwa.

Porównanie Rzeczypospolitej z Moskwą wypada ciekawie. Pierwsza była państwem wieloetnicznym, szlachecką republiką, otwartą na Zachód, znaną z wolności i tolerancji. Moskwa, jak pisze Richard Pipes w *Rosji carów*, stanowiła samowładną monarchię wzorowaną na ustroju Złotej Ordy, z zamkniętymi granicami, rynkiem wewnętrznym i nieograniczoną władzą carów. Aż do połowy XVII wieku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów pojawiały się plany podporządkowania sobie Moskwy. Po pierwsze jako ogromnego obszaru zbytu towarów i handlu. Po drugie jako sojusznika w walce ze Szwecją i Turcją, a zwłaszcza w pozbyciu się Tatarów blokujących drogi ekspansji handlowej ukraińskich ziem. Rzeczpospolita jednak nie zamierzała bezpośrednio wcielić Moskwy do swego państwa. Widać to po ponawiających się propozycjach unii lub sojuszu obu państw, jak unia Lwa Sapiehy, po próbach wsparcia Dymitrow Samozwańców i wreszcie – projektach sojuszu z czasów Władysława IV. Wszystkie zakładały zmuszenie Moskwy do otwarcia się na wpływy z zachodu. W najlepszych okolicznościach – osadzenie na tronie moskiewskim przychylnego Polsce cara, jak Dymitrowie Samozwańcy czy

młody Władysław IV. W mniej przychylnych okolicznościach – stworzenie wspólnej armii, floty, skarbu, a także umożliwienie poddanym cara i króla Rzeczypospolitej nabywania włości w obu krajach. Jak widać, usiłowano zastosować tę samą metodę asymilacji sąsiada co w przypadku unii z Litwą. Jednak Moskwa za wszelką cenę broniła się przed niebezpiecznymi kulturowymi wpływami Polski. Służyło temu zamknięcie granic, brak przywilejów dla katolików, bezustanna wrogość w kontaktach.

Projekt unii między oboma państwami wywodził się od propozycji Lwa Sapiehy herbu Lis, hetmana i kanclerza wielkiego litewskiego, twórcy jednej z najbardziej unikalnych koncepcji połączenia dwóch krajów – unii polsko-moskiewskiej, która na wzór lubelskiej miała doprowadzić do powolnego zjednoczenia narodów. Ciekawe, że był to projekt zawierający wiele propozycji, które wyprzedzały o 400 lat podobne rozwiązania obowiązujące dziś w Unii Europejskiej.

Wspomniana propozycja unii zakładała wspólny związek suwerennych państw, z których każdy miałby osobnego władcę. Królowie mieli być koronowani przez posłów (polskiego i moskiewskiego), następcami tronu stawali się zaś ich synowie. Gdyby jeden z władców zmarł bezpotomnie, drugi mógłby dziedziczyć jego koronę, o ile tylko zostałby wybrany w wolnej elekcji. Najważniejsze byłoby jednak wprowadzenie swoistej unii wschodnioeuropejskiej, na mocy której zaczęłyby obowiązywać takie postanowienia, jak: wspólnota handlowa, zniesienie granicy, wolność małżeństw i zamieszkania. Moskale, Polacy i Litwini mogliby dowolnie nabywać włości, dziedziczyć je i zamieszkiwać na terenie Wielkiego Księstwa lub Rzeczypospolitej. Ponadto bez żadnych ograniczeń

mogliby również podejmować służbę w wojskach i na dworach władców obu państw. Zakładano całkowitą wolność wyznania – prawosławia i katolicyzmu, włącznie z budową cerkwi i kościołów na terytorium sąsiada. Dodatkowo Sapieha postulował, aby car zezwolił na budowę szkół przycerkiewnych na wzór polskich kolegów.

Jeszcze ciekawszym projektem politycznym stała się unia handlowa, dokładnie taka sama jak we współczesnej UE. Zniesione miały zostać bariery celne, a mieszkańcy Moskwy uzyskaliby całkowitą swobodę wyjazdów zagranicznych i poruszania się po terytorium Rzeczypospolitej, co już w XVI wieku było w Wielkim Księstwie zakazane. Co więcej, miano zunifikować wagi i miary, aby ułatwić handel, a nawet wspólnie ustalać ceny najważniejszych towarów. Kolejne punkty unii dotyczyły wprowadzenia prawa o obowiązku wydawania przestępców i ustanowienia współpracy wojskowej. Propozycje Sapiehy szły w tym względzie daleko: przewidywały one utworzenie wspólnej armii składającej się zarówno z Polaków, jak i Moskali dla obrony południowych kresów przed Tata-rami, odlewanie dział i budowę polsko-moskiewskiej floty wojennej. Zakładano, że jeśli w rezultacie wspólnych działań militarnych zdobyte zostaną jakieś ziemie, to będą one podzielone sprawiedliwie między oba państwa. Najważniejsze jednak było nadanie moskiewskim bojarom wolności osobistej, podobnej do tej, jaką cieszyła się szlachta polsko-litewsko-ruska, co potwierdzałiby władcy Moskwy i Rzeczypospolitej osobnymi przywilejami.

Projekt unii poselstwo Lwa Sapiehy przedłożyło carowi Borysowi Godunowowi 3 lub 4 grudnia 1600 roku w czasie rozmów o podpisaniu pokoju w Moskwie. Trzy dni później upoważnieni przez cara negocjatorzy przed-

stawili odpowiedź na polskie propozycje. Kategorycznie nie zgadzali się na nadanie mieszkańcom Wielkiego Księstwa przywilejów i wolności, jak również na mieszane małżeństwa i nabywanie przez Polaków dóbr ziemskich na terenach Moskwy. Dodatkowo podnosili kwestię zwrotu Inflant, do których rzekomo zyskali prawo w czasach... Jarosława Mądrego. Pozytywnie jednak odnieśli się do planów sojuszu wojskowego i wprowadzenia wolnego handlu. Ostatecznie, po długich pertraktacjach, w których obie strony groziły sobie i odrzucały kolejne propozycje, 11 marca 1601 roku zaprzysiężono tylko rozejm na 20 lat. Do niezaaprobowanych wówczas inicjatyw wracano wielokrotnie w czasach wielkiej smuty – z podobnymi warunkami przybyło w 1606 roku poselstwo do Dymitra Samozwańca.

Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się, że Lew Sapieha był politycznie naiwny i myślał raczej kategoriami wzniosłego humanizmu niż moskiewskiego pragmatyzmu, a jego propozycje nie mogły mieć szans powodzenia. Nic bardziej mylnego. W 1587 roku, po śmierci Stefana Batorego, poselstwo moskiewskie samo zaproponowało podobny sojusz – oczywiście w razie wyboru na tron cara. Tym razem za inicjatywą stał wszechwładny bojar Borys Godunow, który rządził w zastępstwie psychicznie chorego Fiodora, a po jego śmierci sam został władcą Moskwy.

Aż do końca XVII wieku armia Rzeczypospolitej górowała nad moskiewską doskonałą jazdą, a także piechotą typu zachodnioeuropejskiego. Moskwa uczyła się jednak na błędach i słabościach przeciwnika. Już za ostatnich lat rządów Iwana Groźnego, w latach 80. XVI wieku, pojawili się w jej wojsku najemnicy, a w latach 20. kolejnego stulecia wprowadzono pułki nowowo

stroja wzorowane na zachodnioeuropejskich. Rozwijała się carska artyleria, a po okresie wielkiej smuty tak bardzo udoskonalono sztukę fortyfikacji miast, że w czasie wyprawy carewicza Władysława w 1617 roku i wojny o Smoleńsk w roku 1633 zdobycie Moskwy i innych miast okazało się niemożliwe.

Piętą achillesową Rzeczypospolitej Obojga Narodów był stały problem ze skarbem i finansami, a co za tym idzie – niezdolność do szybkiego stawienia czoła atakowi, atutem z kolei pozostawała ogromna siła wojsk w boju. Carscy wodzowie atakowali zatem z zaskoczenia, aby jak najszybciej zająć klucze do Korony i Litwy, umocnić się w nich i następnie odeprzeć kontratak. Tak postąpili, uderzając na Smoleńsk w 1632 roku, co wtedy jeszcze skończyło się klęską. Jednak w 1654 roku zawarli unię perejaśławską, biorąc pod ochronę zrewoltowanych Kozaków Chmielnickiego i wykorzystali ich do realizacji własnych celów. Na Ukrainę wysłali nieliczne posiłki, natomiast główne uderzenie skierowali na Smoleńsk, który tym razem zdobyli. Odparli potem kontratak wojsk Rzeczypospolitej i w 1655 roku zajęli prawie całą Litwę. Zgodnie z postanowieniami traktatu w Niemieży car Aleksy Michajłowicz miał zostać wybrany na króla Polski po śmierci Jana Kazimierza. Niedotrzymanie tego układu spowodowało odnowienie wojny i doprowadziło do moskiewskich porażek pod Połonką, Cudnowem i nad rzeką Basią w 1660 roku, po których car Aleksy Michajłowicz zrezygnował chwilowo z marszu na zachód. Rzeczpospolita ocalała niepodległość, lecz poniosła klęskę. Nie tylko nie podbiła kulturowo Moskwy, ale na dodatek straciła „wrota smoleńskie”, połowę Ukrainy, ziemie czernichowską i siewierską.

Wyjście nad Morze Czarne

Rzeczpospolita odniosła sukces przynajmniej na jednym kierunku geopolitycznym – prowadzącym do Mołdawii i Wołoszczyzny, gdzie jej interesy zderzały się z Turcją. Pod koniec XVII wieku, przyjąwszy pod władzę hetmana Piotra Doroszenkę i zdobywszy klucz do Korony – Kamieniec Podolski, państwo sułtanów stało się dla unii polsko-litewskiej zagrożeniem. Dzięki zwycięstwom Jana III Sobieskiego pod Wiedniem i Parkanami zostało jednak ono pokonane. W 1699 roku Podole wróciło do Rzeczypospolitej, co otwierało nam ponownie drogę do ekspansji w rejonie Morza Czarnego. Największym zwycięstwem było złamanie ofensywnej siły Turcji, która od pokoju w Karłowicach nigdy już militarnie nie zagroziła Rzeczypospolitej.

Niepowodzeniem zaś skończyły się próby rozciągnięcia wpływów Rzeczypospolitej na księstwa nadunajskie – Mołdawię i Wołoszczyznę; podobnie jak utrzymanie całości Ukrainy, którą zbuntowaną przeciwko Koronie w 1648 roku i podzieloną na mocy rozejmu w Andruszowie w 1667 roku ostatecznie przepełoniono w myśl postanowień pokoju Grzymułtowskiego w roku 1686. Nie była to jednak nieodwracalna porażka, bo Rzeczpospolita i tak nie była na siłach odzyskać całego województwa kijowskiego, a rezultaty pokoju przynajmniej określiły granicę polsko-moskiewską na najbliższe 86 lat.

Świt nowej epoki

Rozpoczynając rządy w 1697 roku, król August II Mocny przejął państwo, które choć nie było już niezwyciężonym imperium, to nie stało się bezwolną marionetką

w ręku sąsiadów. Miało okrojone, ale ustabilizowane granice, traktaty pokojowe z rywalami – Szwecją, Moskwą i Turcją. Największą jego słabością był jednak upadek parlamentaryzmu i konflikt pomiędzy szlachtą a magnaterią, który na Litwie przekształcił się w wojnę domową z Sapietami. Obawą mógł napawać zmieniający się układ geopolityczny: zamiast dwóch starych przeciwników, Szwecji i Turcji, pojawiły się potężniejące Prusy i Austria.

Kraj potrzebował reform, aby stworzyć sprawny ośrodek rządów w trójkącie król – sejm – senat, oraz spokoju, by odbudować klejnoty, a więc prowincje będące źródłem siły i bogactwa Rzeczypospolitej, a także zniszczoną naddnieprzańską Ukrainę, która w ciągu jednego czy dwóch dziesięcioleci mogła stać się rdzeniem państwa. Niestety August II Mocny, atakując Szwecję, wpłatał osłabioną Rzeczpospolitą w nową wojnę, która kolejny raz zrujnowała kraj i pozbawiła króla całej władzy i chwały.

A teraz najpierw sprawdźmy, co niosło ze sobą bycie obywatelem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Co I Rzeczpospolita dała światu? Czym mu zaimponowała? Wszak już pierwsze kontakty cudzoziemców z ówczesną Polską pokazywały, że w wielu dziedzinach kultury i prawa przewyższała ona europejskie królestwa.

A zatem – co straciliśmy?

ROZDZIAŁ 1.

CO NAPRAWDĘ STRACILIŚMY WRAZ Z ROZBIORAMI

Jak dawna Rzeczpospolita zadziwiała świat

Kiedy w 1574 roku nowo wybrany król Henryk Walezy przybył do naszego kraju, tym, co jako pierwsze wzbudziło jego ciekawość, był Poznań – królewskie miasto na szlaku do Krakowa. Władca zwiedzał je do drugiej w nocy, choć panowała prawdziwa zima z tęgim mrozem. Kolejny raz zdziwił się w stolicy – zamek na Wawelu był obszerniejszy i o wiele lepiej wyposażony niż paryski. Miał toalety, podczas gdy w Luwrze służba załatwiała potrzeby na schodach lub do kominków, oddawała mocz z balkonów albo brudziła obijane tkaninami ściany.

Także sam Paryż, liczący ponad 100 tysięcy mieszkańców, był miastem, gdzie w morzu błota zawierającego gnijące odpadki i odchody wylewane na ulice wznosiły się średniowieczne katedry i pałace arystokracji. Pod względem czystości Kraków i Poznań wypadały o wiele